

Krystyna Janda

Od reżysera

Kiedy przeczytałam monologi „Bombshells” po raz pierwszy, ze zdenerwowaniem szukałam w nich czegoś wspólnego – akcji, historii, dramaturgii. Niezależne monologi na pierwszy rzut oka wydawały mi się świetne, ale osobne, poruszające i prawdziwe, ale tak odległe. Dowiedziałam się, że autorka proponuje reżyserom do wyboru aż dwadzieścia pięć takich monologów, historii różnych kobiet, różnych wiekiem, poglądami, doświadczeniami życiowymi, zawodami, różniących się emocjami; że można komponować z nich różne spektakle, zależnie od potrzeb. Postanowiłam, że w naszym przedstawieniu będzie tych Kobiet-Monologów sześć. W trakcie pracy wyrzuciłam z bólem historię uczennicy-prymuski od Nazaretanek. Zrezygnowałam z powodów inscenizacyjnych (zamieszczam ten monolog na końcu tekstu). Od początku miałam kłopoty z formą tego przedstawienia, czytałam, czytałam i czytałam raz jeszcze i jeszcze..., ale pomysł kompozycyjny nie nadchodził. Zaczęłam mieszać te monologi, dzielić je na tematy, sekwencje, zdania. Mylić czas, zdarzenia, emocje, przedstawiać kwestie. Ten tekst „niepomieszany” miał dla mnie zbyt prosty sens, trzeba by go grać realistycznie, linearnie, a w nowym układzie... Powstał tekst, adaptacja teatralna dla mnie samej zaskakująca. Czekałam na próby z niecierpliwością i radością. Na spotkanie z aktorkami. Autorka umieściła monolog piosenkarki z wpisanymi wewnątrz przebojami, piosenkami „skądś”, może z Australii, tutaj, w Polsce, nieznanymi. Zaczęłam szukać piosenkarki z podobnym repertuarem, dobrym do wpisania w ten nowo powstały kolaż tekstu, piosenkarki, która mogłaby do tego zagrać wstrząsającą historię alkoholowo-rodzinno-depresyjną. Chodziło mi po głowie w kółko: *jest takie szczęście..., masz gwiazdę nad sobą...*, to piosenki Lidki, pomyślałam, to musi być Lidka Stanisławska. Poza tym ona świetnie mówi na scenie.

– Lidka? Dasz mi swoje piosenki do przedstawienia? Zaśpiewasz je w teatrze? – zapytałam.

– Bierz, co chcesz – usłyszałam. – Bardzo się cieszę.

* * *

W trakcie prób myślałam: – Co ja robię? Co mi wychodzi? Jakiś dziwoląg! Jestem zbyt niesprawiedliwa, zbyt ironiczna, nawet okrutna w stosunku do kobiet. Dlaczego nie mogę znieść, kiedy one próbują to grać realistycznie, wprost, po prostu? Chce mi się wykrzywienia, chichotu, cudzysłowu? Wyśmiewam siebie, swoje obsesje, problemy. Przecież te teksty to także ja. Dlatego wkurza mnie sentymentalizm i zbyt dosłowność.

– Ale czego ty chcesz? – pytały skonsternowane aktorki.

– Szukam nawiasu – tłumaczyłam się. – Pomóżcie mi! ŚmieJCie się z siebie, z was-matek, was-ciotek, was-żon, kochanek, koleżanek!

– PróbuJemy, ale co to z tego wychodzi, jak tak na nas patrzysz? – pytały co kilka prób.

– Nie wiem, ale to na pewno nie jest spektakl teatralny, do jakiego zmierzałyśmy na początku. To coś pomiędzy gatunkami, jakiś dziwny twór.

– Ale co z tego wynika?

– Nie wiem.

– A nudzisz się, jak nas oglądasz?

– Nie!

– No to najważniejsze – mówiły i wracały do pracy.

– Dorota, ta twoja wdowa to na początku jakby radczyni z Wesela, taka baba, co jej wiecznie śmierdzi pod nosem, a potem..., rozumiesz?

– Rozumiem, ale jak to zrobić?

– Na końcu otwierasz książkę, zaczynasz czytać i książka wyfruwa ci z rąk, a ty czytasz dalej, ale z głowy...

– Co ty opowiadasz?

– No wiem, niemożliwe, ale tak powinno być.

* * *

– Janusz, mógłbyś tu coś grać?!

Janusza Bogackiego kocham. Uwielbiam jego dźwięk, kiedy gra na fortepianie, jego dotknięcie klawisza, jakby lawiną kapryśnie spadały płatki róż. Taka czułość!

– Co mam grać?

– Coś, ty wiesz. Słuchaj, co ona mówi i jak mówi, i graj, ty najlepiej usłyszysz, co i jak.

– Małgosiu, nie wydaje ci się, że ona cały czas jest wzruszona i płacze? Nie szukajcie wielu środków wyrazu, znajdźcie jeden kolor, ale wyrazisty.

– Ale to nie ma akcji! To stoi w miejscu! Nie ma konstrukcji! Czy jest przełom w mojej roli?

– Nie ma. To znaczy jest, ale nie tradycyjny.

– Ale gdzie jest ten przełom twoim zdaniem?

– Na końcu.

– A to dziękuję. My możemy zagrać oceany, a ty chcesz strumyki...

– Ale rwące i zabawne i przejrzyste...

– Tu, w tym momencie mi się nudzi, zróbcie coś.

– Co?!!! No to ja mogę się rozebrać. Czy ty lubisz kobiety?

– Uwielbiam. Ale czasem są tak wzruszająco głupie. Kobieta to takie miłe. Kiedy widzę kobietę, mam poczucie bezpieczeństwa, a wy? Przestańcie wiecznie opowiadać swoje życie, zacznijmy próbę!

– Kiedy się nie da, bez zwierzeń się nie da. To taki tekst. Wszystko się kojarzy.

* * *

– O Boże, jakie nam to wychodzi smutne! Mnie się chce płakać co chwila!

– Tak? A mnie się wydaje, że wesołe.

– A ja uwielbiam te próby! Cały dzień się na nie cieszę.

– No akurat dla widza nie będzie miało najmniejszego znaczenia, czy ty to lubisz, czy nie.

– Przestańcie!

– Co nam z tego wyjdzie? Czy ludzie będą to chcieli oglądać?

– No Lidkę, jak śpiewa, na pewno!

– Janusz, jak będziesz ubrany?

– Na szaro.

– To super! Bo my w kwiaty! Bosko!

– O Matko, co to będzie?

Co nam wyjdzie?

– Wieczór teatralny.

– Coś między gatunkami.

– O czym? O nas?

– Nie. O kobietach.

– I co?

– Mnie to wzrusza i bawi.

– Obyś nie była jedyna!

Do premiery trzy tygodnie. Śmiech przez łzy, łzy przez śmiech. Zabawa, świetna zabawa. Teatr to radość, przyjemność, powtarzam co chwil'. Bawcie się, lekko. To musi być przyjemne i swobodne, pewne. Nawet najgłupsze pomysły musicie grać pewnie. Ten spektakl musi mieć wdzięk, bez tego leżymy! I jeszcze jedno – teatralny stres nie jest wart, aby mu podarować nawet jedną chwilę z życia. Ten zawód to przyjemność.

– Ja płaczę tu czasem, jak próbuję swoją rolę!

– Ale jesteś młoda! Dziecko, jeszcze tego nie rozumiesz, że te łyzy wzruszenia, kiedy coś grasz czy próbujesz grać, to jedna z największych przyjemności w tym zawodzie i w twoim życiu!

– Marysiu uśmiechnij się teraz, po tym zdaniu!

– Dlaczego, mamoo?

– Nie wiem! Ale tu trzeba się uśmiechnąć! Wbrew tekstowi.

Próby słodko-gorzkie, kwaśno-słodkie, cicho-głośne.

Uwielbiamy je. Wszystkie, ile nas jest. Janusz też. Patrzy na nas i słucha nas z rozbawieniem. Ma cierpliwość tybetańskiego mnicha.

– Janusz, lubisz kobiety?

– Jesteście do wytrzymania.

– Żałuję, że nie ma wśród nas tej dziewczynki, tego monologu, który wyrzuciłaś.

– Ta mała to nie owijała w bawełnę!

MAJA

nastoletnia uczennica na scenie w amatorskim kostiumie „kota”.

Nikt nie śpiewa, ani nie tańczy tak jak ja. Nikt w całej szkole. Jestem Lizą Minelli siostr Nazaretanek i nikt nie powie, że nie jestem. Mam lepszy głos niż Anka. O wiele lepszy. Ona jest sławna i uważają ją za najlepszą w szkole tylko dlatego, że ma większe cycki niż głowę. Czy jestem zazdrosna? Nie. Ja potrafię tańczyć, a ona nie, chociaż myśli, że potrafi. Poza tym – nie ma figury. W kostiumie wygląda jak pokraka. Ten idiota, który ją kocha, powinien jej to powiedzieć. Ma łydy rozmiaru Ukrainy. A ja? Proszę. Pierwsza w szkole, pierwsza w modlitwie. O, wywołują Ankę. Ciekawe, co przygotowała? Mam to gdzieś! I tak będę najlepsza. Panie Boże, bądź ze mną. Jestem najlepsza. O’Shaunnesy? Ukradła mój numer?! Nie. Nie. To niemożliwe. To niemożliwe. TO SIĘ NIE MOŻE ZDARZYĆ. Przecież ja to ćwiczę od tygodni!

Jezu, Jezu, Jezu, POMÓŻ MI! Tu twoja MAJA. Boże. Chodzę do Nazaretanek. Jestem ogromnie utalentowana i, Boże, to byłoby okropne, gdyby ona wygrała. Wiem, że może to nie jest dla Ciebie bardzo ważne, ale mówię Ci, Boże, że jeżeli wygra ona, wtedy wygra szatan, wierz mi. Bo ona jest szatanem. Boże, wierz mi, ja wiem. Wierz mi, że jeżeli Anka wygra, to TY PRZEGRĄŁEŚ, WYŚCIG O LUDZKOŚĆ I WSZYSCY JESTEŚMY PRZEKLĘCI. Modlę się do Ciebie w każdy dzień mojego życia i TERAZ, teraz nadszedł moment, kiedy proszę Cię o przysługę. Słyszysz mnie, Boże? Proszę. Jeżeli mnie słyszysz, to niech teraz płyta podskoczy. (Płyta podskakuje). Okej, okej. Bóg jest po mojej stronie.

Uda mi się! Uda mi się!

Doskonale robi trudny szpagat w rytm muzyki. Jest pewniejsza siebie.

Joanna Murray-Smith, (Bombshells), Kobiety w sytuacji krytycznej– fragment, tłum. E. Woźniak